

Aleksander Brückner

"Wespazyan Kochowski na tle współczesnem jako poeta", St. Turowski, Lwów 1908 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 7/1/4, 237-241

1908

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Dr. St. Turowski. *Wespazjan Kochowski na tle współczesnym jako poeta.* Przewodnik nauk. i liter. Lwów 1907., lipiec grudzień. (Odbitka, Lwów 1908, 8^o, str. 124).

Żadnemu poecie XVII. wieku nie poświęcono tylu biografii i ocen krytycznych, ile autorowi Psalmodii; wylicza te prace i charakteryzuje je osobno dodatek (str. 115—124). Nie obracał się więc autor w gąszczu nieprzebytym; tło społeczne i wewnętrzne miał w znakomitej biografii *Czubka*, a studia *Nehringa* ocenę literacką mu ułatwiały. Zanim przedstawię, co autor sam zdobył, muszę usunąć, co wobec przenikliwości, jakiej liczne dowody złożyła rozprawa, podwójnie razi.

Autor omawia dzieła poetyckie Kochowskiego wedle grup, a w nich wedle chronologicznego porządku, więc załatwiwszy się z wszystkimi innemi, zwraca się w rozdziale V., najkrótszym, do „Wyciągów Piotrkowickich“, gdzie *Koźmian* w r. 1842 ogłosił, na całkiem fantastycznych podstawach, jako dziełko Kochowskiego, z dawnej *Silwy rerum Tarłów* (?) p. t. *Congeries variorum notatorum*, „Lament strapionej Ojczyzny“ i „Projekt na mody francuskie w Polsce“. „Lament“, w 43 oktawach, piorunuje najpierw na niegodnych synów w wojsku i sejmie a następnie daje cenzurę kandydatów po *Sobieskim*, przemawiając najgoręcej za królewiczem *Jakubem*, a potępiając najsilniej *Kontego*. Ten sam „Lament“ wydał jednak *Dr. B. Erzepki* w *Rocznikach Tow. Pozn. XXI.*, 1895 (i w odbitce, 26 str.), nie wiedząc nic o dawniejszem wydaniu *Koźmianowem*, na podstawie pięciu rękopisów (pozaańskich i krakowskich), jako dziełko *W. St. Chrościńskiego*, klienta *Sobieskich* z wszelką pewnością, gdyż rękopisy umieszczają nieraz po „Lamencie“ oktawę osobną p. t. „Apostrophe do p. Chrościńskiego, autora tego Lamentu“ — wobec takiego świadectwa autentycznego i społecznego, nie wartoż osobno wykazywać, jak nic w wierszu nie przemawia za Kochowskim, a wszystko za Chrościńskim. Odrzucawszy ten wiersz, odrzucamy naturalnie i następny, również w roku 1696 lub 1697 napisany, i dowodzimy tem, że Kochowski na stare lata do poezyi więcej nie wracał.

Co do następstwa i układu czy powstawania chronologicznego „Liryków“ i „Psalmodyi“, twierdzi autor o „Lirykach“, że weszły do nich „utwory liryczne, pisane w okresie lat 1648—1674“, więc księgi pierwszej liryki 1—3 napisał Kochowski w r. 1648—1649, bo odnoszą się do społecznych wypadków, liryki 9—12 w r. 1651, z tej samej przyczyny itd. Mniejsza o to na razie, ale na tytule „Psalmodyi“ napisał sam Kochowski, kiedy ją utworzył: w roku 1693, a wydrukował dwa lata później. Lecz autor nie wierzy własnemu słowom(!) poety: psalmy powstały, wedle niego, o wiele dawniej, bo między 1669 a 1693 rokiem i w genetycznym chronologicznym porządku weszły w książkę a co się temu wyraźnie sprzeciwia, np. że w psalmie 13 (co wedle tej rachuby przypadałoby na

rok 1671), poeta twierdzi o sobie, że jest starcem, gdy wedle rachuby autora miał wtedy lat 38, tłumaczy się wyglądem późniejszym w 1693 r.

Trzydzieściszczę psalmów (tyle, ile liryk w każdej książce), krótkich stosunkowo, miało więc powstać w ciągu — ćwierć wieku! Jak sobie to autor przedstawia? niby to Kochowski cytrynę poetycką wyciskał raz czy dwa razy do roku? Czy zaszło kiedykolwiek coś podobnego w całej literaturze świata? Cudacki ten pomysł sam w sobie zupełnie nieprawdopodobny, w dodatku przez wyraźne świadectwo poety (r. 1693 napisana, nie dopisana) obalony, usuwamy więc bez wszelkich dalszych uwag. Ale coś podobnego zaszło i przy „Lirykach“. Tu wprawdzie często nie mamy żadnej wyraźnej daty, ale sama ich liczba (172 numerów), i treść poniekąd i świadectwa uboczne (n. p. wiersze z Różańca 1668 r. powtórzone w Lirykach sześć lat później!), dowodzą, że to plon poetycki lat kilkunastu, że postawały w dłuższym przeciągu czasu, tylko nie tak, jak się autorowi wydaje. Wedle niego n. p. zgon Władysława IV., „powołał do życia kto wie czy nie pierwszy wiersz Kochowskiego“, chociaż nie trudno się domyślić, że go poeta może w ćwierć wieku, może dopiero r. 1673 napisał; daty Pilawiec, Beresteczka i t. d. nie dowodzą przecież bynajmniej, że już w r. 1649, 1651 itd. powstały i wiersze same, co je opiewają! Czyż np. Mickiewicz Działów część III. w r. 1824 napisał?

Zapomniał bowiem autor całkiem o tem, że Kochowskiego, pomimo absolutnego braku epickich zdolności, wybitny zmysł historyczny między poetami społecznymi zawsze wyróżniał, że się z rocznikami, zbieraniem materyałów, obmyśleniem planu długie lata i przed rokiem 1683 t. j. rokiem wydania pierwszego Klimakteru, nosił. Gdy więc Kochowski na nalegania przyjaciół o wydaniu „Liryków“ pomyślał, gdy pedant i systematyk zawołany, pisane od lat kilkunastu wiersze wedle treści układał, gdy między tymi wierszami kilka do wypadków historycznych się odnosiły, powstała w głowie historyka in spe myśl bardzo naturalna, wystawić pewien ciąg chronologiczny czyli zilustrować najważniejsze wypadki wierszami, a że obok historycyzmu, pedantyzm, systematyczność, wcale nie polskie, drugą wybitną cechę jego stanowiły, więc teraz na świeżo dopisywał, co brakowało, np. o śmierci Władysława itd., albo o abdykacyi Jana Kazimierza. I powstało oryginalne całkiem dzieło, nie mające sobie równego nigdzie, a już najmniej u Horacego i Kochanowskiego, mistrzów — wzorów naszego poety: galeria wypadków historycznych w lirykach wystawiona, ilustracye poetyckie do przyszytych Klimakterów. Żegnanie więc Jana Kazimierza „Żalostną waletą“ nie jest wcale dowodem, jakoby „Kochowski dla wysoko położonych osób nie pisał w celach zysku“, jakoby nie interes, ale potrzeba serca pióro mu w rękę dała (skoro od króla-tułacza już niczego spodziewać się nie mógł), jest tylko dowodem zmysłu historycznego i systematyczności poety, co porządkując zbiór wierszów, tak waż-

nego historycznego momentu pominąć nie mógł i lirykę osobną mu poświęcić musiał jako „historyk“, nie jako „człowiek“. Na ten wybór liryków historycznych złożyły się więc nie tak wrażenia osobiste, chwilowe, odruchowe, jak raczej poczucie historyczności. I tak samo ma się rzecz z „Psalmodyą“: „Psalmodya“ jest ciągiem dalszym „Liryków“, podchwyciła pasmo wypadków niemal na tem miejscu, gdzie je „Liryki“ opuściły; gdyby Kochowski w r. 1693 czuł jeszcze werwę poetycką, byłby znowu jak przed ćwierć wiekiem lirykami opisywał i komętę 1680 r. i narodziny syna 1674 i szczegóły „Wiedeńskiej“ 1683 r. itd. — teraz już tylko na prozę się zdobył, ale i prozą jak niegdyś wierszami ilustrował w r. 1693 wypadki ważniejsze, ogólne i osobiste, wczesne i świeże, jakie w pamięci wywoływał i chronologicznie układał. I stworzył jedyną w swoim rodzaju lirykę historyczną; wiersze na śmierć Władysława IV, albo Wisznio-wieckiego Jeremieg, na Korsuń i t. d., może właśnie najpóźniej powstały dla zaokrąglenia całości. Ta historyczność jest najoryginalniejszą cechą naszego liryka; liryki nabożne, pijackie, sielskie, pagnegiryczne, moralizujące pisali i inni, on się historycznymi wślawił; jego poezya nie jest „rycerska“, lecz historyczna, szlachecka naturalnie, skoro u nas szlachta historję tworzyła sama jedna. Zmysł ten historyczny i pedanterya zarazem cechują też „Hypomnema reginarum Poloniae“ z 1672 r., gdzie Kochowski zbierał i opisał wszystkie „Królowe“ aż do Eleonory — ale o tem dziele, również jak i o „Munus civile“, autor zapomniał kompletnie, pozostawiając lukę w wywodach, chociaż o nich raczej niż o wierszach Chrościńskiego należało wspominać.

Nakoniec przecenił autor Kochowskiego znacznie; uważa go za największego poetę swego czasu — ale nie trzeba żadnych odkryć rękopiśmiennych wyczekiwać, ażeby zbić tę przesadę. Kto mógł wierszami à la Baka Mękę Pańską opisywać, najnudniejsze w świecie i najbardziej pedantyczne Różańce i Ogrody układać, dowodził chyba że poeta nie był, wierszokletą tylko; jak daleko w tyle pozostał za wierszami religijnymi Potockiego, na to nie trzeba dowodu. O epiku Kochowskim nawet i mówić nie warto; nie może się równać z Potockim ani z Twardowskim. O satyryku — ależ w jednym wierszu Potockiego, w owej Admonicyi Braterskiej, jest więcej siły i oburzenia, niż w całym Kochowskim. Fraszki, nigdy Potockiego Ogradowi nie dorównają, już dla samej krótkości, nie mówiąc o plastyczności, barwności, sile opisowej, humorze, t. j. o cechach Potockiego, obcych Kochowskiemu. Pozostaje więc liryka Kochowskiego, ale najwdzięczniejszej, erotycznej, wcale nie uprawiał, w elegijnej (trenach) nie celował (i tu pozostaje za wymową żalu u Potockiego) — nie dziw też, że się tak prędko wyczerpał, właściwie już w roku 1674. „Ogród“ nie jest przecież poezją — szperając w bibliotece królewskiej berlińskiej, znalazłem egzemplarz „Ogrodu“ nie w dziale literackim przy poezyi polskiej, lecz w teologicznym, przy Mariologii, i mimowoli uśmiełem się, że bibliotekarz Niemiec tak trafnie

rzecz osądził. Ale i te dzieła („Ogród“ i „Chrystus“) napisał jeszcze w 1676 r. — rękopisy Ambrożego Grabowskiego, co to potwierdzają, nabył przecież hr. Baworowski i miałem je u niego w rękę; warto by je przejrzeć, czy nie różni się tekst rękopiśmienny od drukowanego (r. 1681). A potem abdykował zupełnie poesin, zrywał się wyjątkowo tylko do krótkiego lotu, w owym wierszu o Machównie (którego autor z wierszem Gawińskiego nie porównał, również jak nie porównywał innych, podobnych turniejów, np. z Młoszowskim) i w „Wiedeńskiej“; powołania poetyckiego, tak znamienego dla Potockiego, wcale więc nie miał. I forma jego razi: jak skażony nieraz jego język, bez potrzeby do tego, te jego Kawerny, barbitona, dyentro itd. Nie okupi tej formy nawet, nieco pedantycznie obmyślana budowa rozmaitych zwrotek.

Pod względem myślowym stoi Potocki nierównie wyżej; przewyższa całe to otoczenie, z którym Kochowski zupełnie się zlewa w swej wąskiej konfesyjności; w wyłączności szlacheckiej (zapomniał nawet o Szymonowicu w Poetach Polskich, którego A. Morsztyn nie przepomniał); w mistyce (o bezoarze wolności, t. j. veto i t. d.) i osobliwszej opiece Boskiej nad Polską (w XVIII. wieku zrobionoż z tego, że Polska służy Bogu za osobliwszą rekreacyę, niby błazen jakiś). Więc uważamy, że i Tarnowski przecenił Kochowskiego; talent do miły i powabny, gdzie się w szczupłych swych granicach utrzymywał, w liryce nie wysokiego lotu, w fraszkach dosyć pospolitych — że Gawińskiego i Młoszowskiego przewyższył, tem nie wiele dokazał; za Twardowskim (dalekoż mu do wdzięku n. p. Dafny) i Potockim ogromnie w tyle pozostał, chociaż właściwie inne pole uprawiał.

Większy nacisk należało też położyć na stopniujący się z latami pesymizm Kochowskiego, nie dochodzący jednak nigdy do tragicznej iście głębokości zwątpienia Potockiego. Pesymizm ten cechuje ich obu tylko; starsza generacja, ludzie urodzeni w latach 1620—1640, schodzili z nim powszechnie do grobu, t. j. ludzie myślący — nie poznawali siebie w młodszym, zawadyackim, bezmyślnem pokoleniu; od Sobieskiego począwszy nadgryza ich wszystkich ten robak — za czasów Saskich już pesymizmu nie było więcej. Z tego pesymizmu to wypłynęła Psalmodya, plagiat psalmowy niemal (zamało uwidocznili to autor, zadowolając się samem powołaniem pracy p. Dziamy), dla swej szczerości i otwartości, dla tonu kornego i uroczystego zarazem, dla wzniosłego patryotyzmu, dla owej spowiedzi całego życia i doświadczeń jego, przejmujący nas i dziś jeszcze; dolegliwości fizyczne (Kochowski głuchł coraz bardziej), utrapienia moralne, obawy i duma patryotyczne wycisnęły na nim piętno, odbijające niezwykle od panagiryzmu społecznego.

Z takich to punktów należało wychodzić; rozpatrywać liryki „rycerskie“, a właściwie historyczne, nie jako społeczne echa niby wypadków samych, lecz jako pendant poetyckie dla czasów 1648—1674 r. do Klimakterów z tych lat: jak te nie powstawały równo-

częściej z samymi wypadkami, toż i o poezji tej retrospektywnej twierdzić należy: ta poezja retrospektywna odznacza i prozę Psalmodyi. Co zastanawia, to wobec widocznego zmysłu historycznego, narracyjnego, absolutny brak rozmachu epickiego, którego mętne alegorye piekielne zastąpić nie zdołają. Natomiast uderza absolutna typowość Kochowskiego: to prawdziwy reprezentant poezji szlacheckiej, nie taki Potocki, co się wznosił ponad szranki konfesyjne i nie podzielał mistyki politycznej, nie wierzył w cudowność elekcji ani veto ani w szczególniejszą opiekę Pańską. Obstawiamy więc przy naszym dawniejszym sądzie, uchylającym wszelkie przecenianie bardzo sympatycznego zresztą szlachcica - historyka: „Klimaktery“, nie „Liryki“ są właściwem dziełem jego żywota; i chętnie zapominamy dlatego o fatalnej, przykrej sławie, jaką się familia jego w XVIII. wieku okryła.

Rozprawa p. Turowskiego napisana z talentem, czyta się z największą przyjemnością, chociaż rozbiła przedmiot zbyt mechanicznie na „kwatery“, chociaż do szczegółów (w ocenie n. p. humorystyczno-satyrycznych liryk i fraszek, gdzie niejedno ciekawe wyłowićby można, nawet dla folkloru polskiego), nie sięga. Uwagi bywają trafne, dowcipne; język piękny, chociaż sady się czasem na dziwne floresy; najbardziej raził mnie zwrot na str. 989: po „Rubus incombustus“ (o którym autor rozprawia, milcząc o innej ciekawszej łacinie), duch Kochowskiego z zakolebkowanej równowagi artystycznej twórczości ozdrowiał — ma to znaczyć, że duch wybito, wytracono z równowagi, że równowagę wtrąsiono, ale i słowo niefortunne i pojęcie fałszywe, bo jak „Ogród“ itd. dowodzi, równowagi artystycznej u Kochowskiego nigdy nie było, smakiem estetycznym stał poniżej wielu. Gdy praca prof. Czubka w mistrzowski sposób, wyczerpująco zarazem zewnętrzne koleje szlachcica-pisarza wykreśliła, sylwetki literackiej podobnej dotąd nie mamy; najlepszą ocenę ze wszystkich dotychczasowych, świetną i trafną, acz krótką dał J. Chrzanoński (Historia Literatury 1906, 347—359), ale o tej p. Turowski nie wspominał, chociaż wyszła przed rokiem i znać ją był powinien.

A. Brückner.

J. U. Niemcewicz. Puławy, poemat w czterech pieśniach, opracował prof. dr. Józef Kallenbach. Arcydz. polsk. i obcych pisarzy, Tom 61, Brody. Nakładem i drukiem Feliksa Weśta, 8^o, str. 56.

Zapomniany, a dzięki prof. Kallenbachowi wskrzeszony poemat, to plód w twórczości Niemcewicza niezmiernie charakterystyczny, rzucający nowe światło i na poetę i na poezję początków wieku XIX-go. Szanowny profesor wydał go z rękopisu Biblioteki Czarto-